

Dzień, w którym Trixie powiedziała prawdę

[Z] [Slice of Life] [Sad]

Autor: Hoffman

Pre-reading i korekta:

Akane, Arekeen, Kinro, Socks Chaser

Rozdział VI

~ Gra w szczerłość ~

Tę noc Trixie spędziła u swojej nowej i, ku jej osobistemu zaskoczeniu, niejedyniej koleżanki. Początkowo była bardzo niepokojona, obawiała się, że wszystko pójdzie nie tak. Jednakże rzeczywistość sprawiła jej miłą niespodziankę. Okazało się bowiem, że wcale nie potrzebowała dużo czasu, by móc w pełni posmakować ciepłej, przyjacielskiej atmosfery, gościnności, ogólnej pogody ducha i dobroci. Cudowna odmiana po maratonie upokorzeń, pecha i szkodliwych uprzedzeń. Wprawdzie lazuruwa klacz nie chciała, aby wszystko podsuwano jej pod nos, ale też nie chciała nikomu sprawiać przykrości, więc na wszystko się zgadzała.

Tamtego dnia czarodziejka spędziła najwięcej czasu u Pinkie Pie. Na początku ciasta przez nią pieczone ulegały groteskowemu zniekształceniom, pękały i wybuchały. Nierzadko zamiast słodkiego zapachu towarzyszył im nieprzyjemny smrodek. Mimo to różowa klacz ani przez chwilę nie była zła, wręcz przeciwnie. Śmiała się gromko i wymyślała nowe dowcipy, z czasem zarażając szampańskim nastrojem również swą lazuruwa towarzyszkę. Czyżby był to jeden z elementów, których brak swego czasu zgubił Trixie? Może klacz powinna była już dawno nauczyć się śmiać z samej siebie? Albo chociaż nabrać barwniejszego poczucia humoru? Jako wędrowną sztukmistrzyni powinna doskonale wiedzieć jak przemienić swoje niepowodzenie w coś śmiesznego. Chyba, że była na to zbyt dumna.

W każdym razie, pieczenie dużych ciast oraz słodczy, rozmowy z klientami, zachęcanie ich do kupna łakoci, a także opowiadanie o tym, z czego co się składa, jak smakuje i na jakie okazje najlepiej się nadaje, u boku Pinkie Pie było jak najwspanialsza przygoda w życiu. Oczywiście na początku kucyki spoglądały na amethystową spode łba,

jednakże z czasem zaczęły się do niej przekonywać. To również było miłe. Uśmiechy innych, do spółki ze szczerymi pozdrowieniami pompowały do serca Trixie nieopisaną, zdrową satysfakcję. Dawno nie czuła czegoś takiego.

Późnym popołudniem stało się coś jeszcze. W przypadku Rarity, dosyć długo było tak, że Trixie czuła się przy niej bardzo, ale to bardzo malutka. Nie chodziło o majątność, czy pozycję społeczną, nic z tych rzeczy. Po prostu alabastrowa klacz miała bardzo daleko idące ambicje, lecz w odróżnieniu od Trixie, jej marzenia dało się zrealizować. Jednocześnie miała wiele przyjaciółek i koleżanek, była ogólnie poważana, potrafiła manipulować płcią przeciwną jak mało kto, a przy tym zdawała się być zawsze pewna siebie, potrafiąca trzeźwo ocenić sytuację. Szereg tych cech sprawiał, że jasnogrzywa czuła się jak niewiarygodna, bujająca w obłokach, niewydarzona i nieatrakcyjna kobyła, na którą nie czekała żadna kariera. Fakt, że Rarity zdawała się mieć wpływ na Fluttershy i zważywszy na jej dystans do lazuruwej czarodziejki, obawiała się ona, że za jej sprawą wkrótce straci jedyną osobę, która niosła jej wsparcie.

Jakby tego było mało, Rarity strasznie przypominała Trixie o kuzynce Fionie. Ona też zawsze lubiła się stroić, pokazywać, a od pewnego momentu skupiać wokół siebie adoratorów, chełpiąc się własnym wdziękiem. Ponadto, nie można było powiedzieć o Fionie, że nie była zaradna i polegała wyłącznie na swym wyglądzie. Kim była przy niej jakaś Trixie? Nikim. Od najmłodszych lat ciotki bezlitośnie jej o tym przypominały i to przy każdej okazji, jednocześnie grając na nosie Sabrinie, która wszystko pokornie znosiła.

Na całe szczęście u Rarity wszystko to okazało się niewiele znaczącymi pozorami. Wprawdzie wiele się stało za namową Fluttershy, ale gdyby alabastrowa klacz sobie tego nie życzyła, nie zaprosiłaby jej w swe progi i nie zaoferowała koleżeńskiej pomocy.

Dzięki Rarity ametystooka czarodziejka nareszcie odzyskała, a raczej zyskała nowy blask. To było naprawdę niesamowite co ta klacz potrafiła uczynić z naszprycowaną chemikaliami, popłataną na potęgę grzywą. Finezyjnie sunęła kopytami, sprawnie przebierała we wszelakich odżywkach i szamponach, precyzyjnie wyczuwając co będzie najlepsze dla tej konkretnej grzywy, tej konkretnej sierści, a nawet tej konkretnej skóry. A jakie potrafiła przy tym urządzać wykłady! To właśnie za ich sprawą Trixie zorientowała się, że mimo otoczki jaką wokół siebie kreowała, Rarity była zupełnie zwyczajną, acz nadzwyczaj utalentowaną w stylizacjach klaczą, z którą można było porozmawiać niemalże o wszystkim. Okazała się kulturalna, spokojna i w ogóle nie skażona jadem gniewu, nawet w najmniejszym stopniu. Jeśli było inaczej, oznaczało to, że była przy okazji znakomitą aktorką.

Podczas gdy jej grzywa i pyszczek przechodziły coś w rodzaju „redesignu”, bo zwykłą metamorfozą tego nie można było nazwać, Trixie kątem oka dostrzegła szkice. Całe

mnóstwo szkiców, a nieco dalej manekiny, poubierane w różne prototypowe kreacje. Dlaczego prototypowe? A dlatego, iż te gotowe, dopracowane i zaaprobowane przez zmysł wybitnej artystki znajdowały się po drugiej stronie. Były totalnie olśniewające. Trixie zastanawiała się, czy to na tym polegała magia Rarity? Na tworzeniu rzeczy cudownych, cieszących oko, dodających szyku każdemu, nie pozwalających o sobie zapomnieć, obojętnie, czy ktoś jest znawcą czy zwykłym kucykiem. Rarity potrafiła z szarej, niczym nie wyróżniającej się klaczy uczynić kogoś naprawdę zjawiskowego. Wiedziała jak wydobyć, czy wręcz wyszarpać od natury to, co było najwspanialsze, a następnie należycie wyeksponować, by dopełnić swojej wizji. To było jak tworzenie żywych dzieł sztuki. Patrząc na to z boku, były to proste czynności, raczej nic spektakularnego, ale zarówno dla niej, jak i Trixie, miało znaczenie fundamentalne.

W momencie, w którym lazuru klaczy przyszło spojrzeć na nową siebie w lustrze, całe zdarzenie nabrało nowego wymiaru. Po pierwsze, Rarity poprawiła grzywę Trixie w taki sposób, że znacznie zyskała na objętości. Kształtem przypominała dawną fryzurę, lecz w istocie była to delikatna pierzynka, której kosmyki okazyjnie zataczały długie, nieregularne spiralki w ramach subtelного, artystycznego nieładu. Podobnie miały się sprawy z jej nowym ogonem. Lazuru klacz od razu rozpoznała w sobie matkę, może nie u szczytu kariery, ale za tych „dobrych” czasów. Właśnie tak wyglądała, kiedy występowała na scenie.

Skąd Rarity mogła to wiedzieć? Trixie nikomu nie opisywała dokładnego wyglądu Sabriny podczas jej najbardziej pamiętnych występów. A mimo to alabastrowa projektantka mody była w stanie bezbłędnie oddać właśnie tę stylizację i ogólnie wrażenie. To było prawie jak powtórne otrzymanie od matki czarodziejskiego stroju. Coś niesamowitego, z czego Trixie była niezmiernie dumna.

Przejęta czarodziejka mówiła o tym przez cały wieczór, kiedy wspólnie z Fluttershy jadła kolację. Myślała o tym bez ustanku gdy zasypiała i wspominała również wtedy, kiedy nastał nowy dzień i pora śniadania.

– Naprawdę, wyglądasz bardzo, bardzo ładnie – mówiła z nieśmiałym zachwytem Fluttershy, popijając poranną herbatkę. – Masz z czego być dumna.

– Dziękuję – odrzekła Trixie, sącząc małe caffè latte. Najchętniej napiłaby się czegoś mocniejszego, dokładnie pół Robusty, pół Arabica. Musiała jednak się liczyć z zaleceniami lekarza. – Ale pochwały należą się raczej Rarity, a nie mnie... Ha... Wreszcie zapamiętałam jej imię.

– Zapamiętasz jeszcze wiele imion, zapewniam cię. Zobaczysz jakie to proste, poznawać nowych przyjaciół i otwierać się dla innych. Wiem coś o tym. Wiesz, że kiedyś byłam bardzo, bardzo, ale to bardzo nieśmiała?

– Mhm. – Klacz skinęła głową, po czym dopiła swój napój. Tuż obok czekało na nią ciemne pieczywo i świeża marchew. – Wiesz co? Nie sądziłam, że kucyki ziemskie również mają swoją magię.

– Masz na myśli Pinkie? Cóż... Ja akurat uważam, że to nie tylko magia.

Owszem, podczas pieczenia słodkości Trixie nie wyczuła żadnej energii, ani nawet słabej obecności magicznej aury. Pinkie po prostu tryskała entuzjazmem, zabierała się do pracy i wszystko działo się samo, w ekspresowym tempie. Rarity była co prawda jednorożcem, lecz podczas ostatniej wizyty lazuruwa klacz również nie zauważyła niczego nadzwyczajnego w kontekście magii. Wydawało jej się, że Rarity po prostu poczuła natchnienie, oczami wyobraźni ujrzała to, co chciała stworzyć i zabrała się za wcielanie swej koncepcji w życie. Tylko tyle.

Trixie starała się pamiętać o tym co mówiła Pinkie: „wszystko rozbija się o proste rzeczy”. Jednakże jedna kwestia nie dawała jej spokoju. Na czym polegała magia pozostałych ziemskich kucyków i pegazów? Czy to było sprzężone z ich talentami? No i skąd się to brało? Przecież za te wszystkie rzeczy musiało odpowiadać jakieś źródło. Jakaś siła musiała za to pobierać należną zapłatę. Czarodziejka nie potrafiła w pełni zrozumieć jak z małych rzeczy brały się wielkie rzeczy. Jednakże tym, co interesowało ją najbardziej, była jej własna moc. Skoro ją odzyskała, a raczej obudziła, chciała wiedzieć jak powinna z niej korzystać, by już nigdy nie powtarzać minionych błędów, a dawać z siebie tylko to co najlepsze. Tak jak inne kucyki.

– Zastanawia mnie moja magia – mruknęła w końcu Trixie. – Nie chciałabym znów krzywdzić innych, ani nikomu dokuczać. Ale nie mam pomysłu, co mogłabym robić... Och, to znaczy, poza występami, nie dokuczaniem! – klacz poprawiła się natychmiast po tym jak zdała sobie sprawę, że wyraziła się niebezpiecznie nieprecyzyjnie.

– Nie obawiaj się. Jestem pewna, że niedługo sama do tego dojdiesz. Um... Przecież to ty znasz samą siebie najlepiej i tylko ty możesz odnaleźć w sobie źródło – wyjaśniła spokojnie Fluttershy.

– Rozumiem. A powiedz mi, jeśli oczywiście można wiedzieć...

– Aha?

– Jak ty odkryłaś w sobie to „źródło”? Co możesz powiedzieć o swojej magii? – zapytała Trixie.

Skrzydłata klacz wyglądała na nieco skrupowaną, lecz nie dlatego, że usłyszane pytania dotyczyły jej prywatnych spraw, które pragnęła zachować dla siebie po wsze czasy. Po prostu nie chciała namieszać w głowie swej rozmówczyni, a wyjaśnić wszystko zwięźle i zrozumiale. Poczula się speszona, niemniej natychmiast zaczęła gorączkowo poszukiwać właściwych słów.

– Wiesz... Um... Moja magia to dla mnie sprawa... Taka dosyć... Naturalna. Nie wydaje mi się... To znaczy, nie wiem czy uda mi się to dobrze opisać, ale... – dukała Fluttershy, z zakłopotaniem zerkając w stronę amethystooskiej. – Ja po prostu wierzę, że każdy kucyk jest dobry... Tylko... Tylko czasem niektórzy robią złe rzeczy, ale dlatego, że się gubią... Albo przez to, że brakuje im przyjaciół.

– *Mogłam się domyślić... Nigdy nie miałam przyjaciół... Po prostu świetnie* – pomyślała sobie Trixie.

– Dlatego ja... Jakby to ująć... – klacz zamyśliła się na moment. – Marzę o tym, by być przyjaciółką wszystkich. Ale nie tylko kucyków... Również zwierzątek, bo to przecież też są nasi mali przyjaciele... Albo nie aż tak całkiem mali... – W głowie Fluttershy pojawiło się wspomnienie Mantykory. – Staram się pomagać wszystkim najlepiej jak potrafię... Dzielić się dobrocią serca... Dzięki temu czuję się potrzebna... Um... I może nawet troszeczkę, tak ociupinkę tylko... Lepsza. To znaczy, lepsza od samej siebie, jakbym była obojętna. Każdego dnia czuję, że mogę czynić coraz więcej i więcej dobrego... I to daje mi szczęście.

– *Serce... No jasne! To takie oczywiste!* – Uszy Trixie podniosły się, zaś ona sama wyglądała tak, jakby w jednej chwili zrozumiała trapiący ją problem.

– Wydaje mi się, że to jest właśnie moja magia – dokończyła skrzydlata klacz. Uśmiechnęła się przyjacielsko, widząc w oczach czarodziejki entuzjazm.

– Dziękuję ci. Chyba już wiem gdzie szukać istoty mojej magii – mruknęła ze spokojem Trixie, wskazując wzrokiem na okolice serca.

– Cieszę się. Och, zapomniałabym – zaczęła znów Fluttershy. – Oczywiście to ty musisz zrozumieć swoją magię, ale to nie znaczy, że jesteś skazana na samotne poszukiwanie jej sensu.

– Wiem, wiem. W ogóle, dzięki jeszcze raz tobie, Pinkie, Rarity, za wszystko co dla mnie zrobiłyście.

– Ależ nie ma za co, mówiłam już – ucieszyła się żółta klacz. – Poza tym, to jeszcze nie koniec – dodała.

– Nie? Wydaje mi się, że teraz wystarczy jak sama wszystko sobie przemyślę i...

– Mam na myśli to, że wciąż jest jeszcze wiele kucyków, z którymi chciałabym cię zapoznać. Myślę, że pomoże ci to również w przekonaniu do siebie większości – mówiła Fluttershy. – Dlatego jak tylko poczujesz się na siłach, chciałabym cię zaprowadzić w pewne miejsce...

Prawdę mówiąc, Trixie bardzo chętnie poznałaby całe rzesze kucyków i przeprosiła każdego z osobna, jeśli tylko żywił jakiś uraz do niej, jednakże wciąż pozostawała jeszcze jedna sprawa, która nieco ją krępowała. Mianowicie Twilight wciąż nie wracała do zamku, a Trixie zdążyła nawiązać nowe znajomości, nie miała też większych oporów z pokazywaniem się publicznie. Mało tego, przesiadywała sobie u Fluttershy jakby znały się od lat. Czarodziejka nie była pewna czy właśnie to miała na myśli lawendowa księżniczka,

przestrzegając przed „panoszeniem się”, niemniej im dłużej, im częściej przebywała i rozmawiała z innymi kucykami, tym silniejsze było jej wrażenie, że znajduje się na skraju przepaści i lada moment może w nią spaść.

Wciąż biła się z myślami by podziękować Fluttershy za całą pomoc, pozbyć się usztywnienia na kończynie i czym prędzej zmykać z Ponyville, póki Twilight nie było. Z drugiej jednak strony, księżniczka zapowiadała, że będzie mieć na nią oko. Jeśli to była prawda, w takim razie los czarodziejki był już przesądzony, więc nie było głębszego sensu w ucieczce z miasta. Zwłaszcza, że Trixie była już pewna, że powiedziała za dużo.

Ale była jeszcze jedna strona tych rozważań. Czy naprawdę po tym jak Fluttershy jej wysłuchała, po tym jak Pinkie Pie pomogła obudzić w sobie magię i po tym jak Rarity dała się przekonać, czy ucieczka była rozsądnym rozwiązaniem? Trixie poznała nowe przyjaciółki, otrzymała od nich tak wiele tylko po to, by to teraz porzucić? Nie, nie mogła znowu w siebie zwątpić. Zwłaszcza po tym, jak dała się przekonać, że wcale nie jest bezwartościowa. Pomyślała o magii Twilight i że być może tym razem to ona błądzi, przez co tak bardzo się złościła. Ale skoro Trixie była w stanie obudzić swoją magię, to dla Twilight tym bardziej powinna to być bułka z masłem. A może to właśnie w tym celu wyjechała? Może potrzebowała odpoczynku od wszystkiego, szczerzej rozmowy czy głębokiej medytacji, by się ze wszystkim oswoić? Może niebawem wróci, uspokojona, pogodna, przepełniona magią przyjaźni tak jak dawniej? Może wszystko będzie dobrze?

– Czuję się na siłach – rzuciła ochoczo Trixie, pospiesznie dokończając śniadanie. – Chodźmy!

* * *

To było dosyć dziwne. Podczas gdy całe miasteczko pogrążone było w szponach jesiennych wichrów, w sadzie panowała zupełnie spokojna atmosfera, coś z pogranicza zimy i wiosny, z większym naciskiem na to pierwsze. Oczywiście, patrząc na korony drzew dało się dostrzec piękną mieszaninę typowo jesiennych barw, a podłoże wciąż było wilgotne, delikatnie grzaskie po nocnej ulewie. Niemniej, dało się odczuć jakby wiosenne ciepélko. No i słońce, nie wiedzieć czemu, z perspektywy usłanego jabłoniami wzgórza wydawało się nieco inne.

Z Fluttershy u boku, Trixie spokojnie podążała za Applejack. W międzyczasie rozglądała się dookoła, badając sad. Zawsze sądziła, że okres zbiorów przypada na drugą połowę lata, jakoś do sierpnia, może z kawałkiem września. Ale z drugiej strony, obito jej się o uszy, że niektóre owoce zbiera się w różnych okresach, w zależności od odmiany jaką chce się zebrać. Ostatecznie, postanowiła nie pytać o to w ogóle. Wszak słabo się znała na tych

sprawach, a niemądre pytania mogłyby rozzłościć farmerkę, która to już teraz wydawała się wzburzona, nie w sosie.

Raz po raz, pogrążony w puszystych obłokach nieboskłon przecinała Rainbow Dash. Latając z typową dla siebie chyżością w skrzydłach, krążyła między wybranymi rejonami sadu. Kolejna dziwna sprawa. Czyżby ubezpieczała przyjaciółki z powietrza? Ale po co? Trixie, jak zwykle, wszystkie „podejrzane” detale odnosiła do siebie, lecz nie denerwowała się, ani nie smuciła. Wyszła z założenia, że jeżeli ktokolwiek posądzał ją o nieczne zamiary, głęboko się rozczaruje i to już niebawem.

Wracając do zbiorów, w trakcie wędrówki między jabłoniemi, amethystooka niejednemu raz zauważała całkiem konkretne ilości owoców. Wyglądały nieco inaczej niż się spodziewała, ale nie zważała na to. Applejack była tu szefową i to ona wiedziała najlepiej.

– Wiele ci jeszcze zostało owoców? – spytała w pewnym momencie Fluttershy.

– Nah, to już przedostatnia odmiana! – parsknęła pewnie farmerka. Po tym jak poprawiła kapelusz, przyspieszyła nieco kroku. – Ale też prawda, że najliczniejsza. Wcześniej, razem z Big Macintoshem opędzlowaliśmy prawie pięć arów, a od dziś lecimy z kolejnymi czterema!

– Chcecie się uwinąć w tydzień?

– Byłoby dobrze, jakby mimo wszystko dało radę to załatwić szybciej. Aha, z góry dzięki za pomoc – rzuciła w stronę skrzydlatej klaczy, po czym zerknęła w stronę Trixie. – A ciebie z góry proszę, byś niczego nie zniszczyła!

– Bez obaw – syknęła czarodziejka, krzywiąc się w grymasie delikatnego zniesmaczenia.

Wędrówka potrwała jeszcze jakiś czas. W miarę pokonywania kolejnych odcinków drogi, Trixie zauważyła jak zmieniają się rosnące na drzewach owoce. I tu kolejna dziwna sprawa: jabłka diametralnie różniły się barwą skórki, wielkością, a także powierzchnią rumieńca, pomimo tego, iż rosły na tym samym drzewku. Oczywiście zdarzały się również i takie przypadki, gdzie owoce wyglądały regularnie, lecz z drugiej strony, sprawiały wrażenie niedojrzałych, zupełnie jakby jabłoń wydała je stosunkowo niedawno. Tak czy inaczej, wydawało się, że istniała jakaś siła, która kontrolowała kiedy i jakie owoce mają wydawać jabłonie. Czyżby magia?

Im dłużej jasnogrzywa czarodziejka o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ma słuszość. Czym innym mogła być owa siła, pod wpływem której znajdował się sad, jeśli nie magią Applejack? Ależ ją korciło, by tejże chwili o wszystko wypytać, jednakże musiała się powstrzymać. Farmerka w dalszym ciągu zdawała się podchodzić do niej z dystansem, a granica wyglądała na bardzo cienką.

Snując swe przypuszczenia i układając w głowie pytania, klacz nawet nie zauważyła jak tuż nad nią i Fluttershy zawisła w powietrzu tęczogrzywa.

– W porządku, namyśliłam się! – oznajmiła wesoło Rainbow. – Biorę zachodnią część!

– Łokej, nie ma sprawy, wiesz co jest pięć. Tylko proszę cię, nie rzucaj jabłkami jak kamulcami jakimiś, bo potem wszystko jest utłuczone! – odrzekła stanowczo Applejack, a po chwili zwróciła się do Fluttershy. – Czyli ty bierzesz wschód. I dobrze. Jest tam mniej roboty, więc nie musisz się stresować.

– Um... Dziękuję – szepnęła żółta klacz, nieśmiało podrywając się do lotu.

– No. Traktuj jabłuszka jak małe źrebiątka, ja wiem, że potrafisz to robić! Bywaj! – rzuciła na pożegnanie farmerka. Po raz wtóry poprawiając kapelusz, odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem. Ponownie zresztą uczyniła Trixie.

Lazurowa klacz patrzyła jak Fluttershy spokojnie odlatuje w dal, by pomóc przyjaciółce zebrać owoce ze wschodniej części sadu. Rainbow Dash już dawno zniknęła za chmurami, kierując się ku części zachodniej. Nie minęło zbyt wiele czasu, zanim spojrzenia Trixie i Applejack się spotkały. Wciąż niepewna czarodziejka odwlekała wymianę zdań najdłużej jak się dało, choć zdawała sobie sprawę, iż to i tak nic nie da.

Nieco zniecierpliwiona bezczynnością koleżanki, Applejack uniosła jedną brew w podejrzliwym spojrzeniu. Jeszcze później splunęła na ziemię. Nie chcąc tracić czasu, postanowiła odezwać się pierwsza.

– No już! Macintosh zasuwaj w części południowo-wschodniej, to nam została północ. Logiczne, nie?

Trixie kiwnęła głową, po czym nieśmiałym krokiem dołączyła do Applejack. Bez Fluttershy w pobliżu czuła się bardzo niepewnie, prawie jakby była kompletnie bezradna wobec innych, nieprzychylnych jej kucyków. Oczywiście wyłączając Pinkie Pie i Rarity. Była szczerze zaskoczona swoją postawą. Podświadomość kazała jej sądzić, że nie powinna czuć aż tak dużego stresu.

– Eno, coś ty taka strachliwa? Przesz ty się niczego nie boisz, hę?

– Każdy się czegoś boi – mruknęła niemrawo ametystooka.

– Aha, to bardzo interesujące – Farmerka raz jeszcze splunęła. – A powiedz ty mi czego się tak boisz? Chyba nie mnie? A może jednak?

– Ekhm... Może trochę?

Na te słowa, Applejack zachichotała kpiąco.

– E, słuchaj! Nie to, że jestem jakaś bez serca czy coś, ale sama rozumisz... Nie pozostawiłaś po sobie miłych wspomnień, co nie?

– Wiem, wiem. Przepraszam.

– Nah, ty nie przepraszaj, tylko nie rób tak więcej, co? – Farmerka po swojsku klepnęła swą rozmówczynię w grzbiet, tak mocno, że powędrowała kilka kroków do przodu. – Przesz ja mam dobre serducho, więc dopóki będziesz się zachowywać, dopóty możesz być spokojna. No, a po ostatnich paru dniach bez rozróby, mimo twojej obecności... No, to jest jakiś kredyt zaufania!

– Eee... Dzięki? – zdziwiła się Trixie.

– Taa, tylko pamiętaj! – Applejack znów nabrała surowego tonu. – Jak się okaże, że kłecisz jakiś szwindel to mi dusze przodków świadkiem, że cię stąd wyniosą na noszach, stłuczona tak, że będą tobą straszyć niegrzeczne źrebaki!

Na kolejną gadkę o tłuczeniu i straszaniu, czarodziejka zmarszczyła brwi, zaś jej chęci, jak za dotknięciem magicznej różdżki, zaczęły ulatywać w siną dal. Na całe szczęście, zdążyła pochwycić je myślami wystarczająco szybko, zanim zupełnie prysnęły.

– A Rainbow Dash mi w tym pomoże. Uuu, naprawdę! Lepiej dla ciebie, żebyś mówiła serio i nie zwodziła Fluttershy! Kopyta Rainbow zostawiają sińce na stałe, ale moje od razu łamią kości!

– Mogłabyś przestać? – rzuciła z wyrzutem Trixie.

– Więc wiesz... – Applejack nie przerywała swej mowy. – Jeżeli knujesz coś niefajnego, to lepiej przyznaj się teraz i uciekaj co sił! Zachowasz uzębienie!

– Czekaj, a może wy się same nawzajem potłuczecie, zamiast mnie dręczyć, co?! – Czarodziejka zatrzymała się i wyraźnie podniosła głos. Mając dosyć uprzedzeń. Applejack, postąpiła jeszcze kilka kroków naprzód. Zerknęła z góry na pełen wzburzenia pyszczek swej najnowszej znajomej. – Myślę, że nie zrobi wam różnicy to, czy będziecie miały wszystkie zęby, czy nie, czy będziecie całe fioletowe od uderzeń, czy nie, bo i tak jesteście brzydkie! – wykrzyczała, nie panując nad emocjami. – No, dalej! Będziecie bardziej ogierze!

Applejack parsknęła zawadiacko, po czym jeszcze raz zachichotała, a nieco później pokręciła głową z politowaniem. Nosząc na pyszczku serdeczny uśmiech, podeszła do Trixie i raz jeszcze poklepała ją po grzbiecie. Ta już zdążyła się spocić, zdając sobie sprawę z tego co powiedziała i tego jak mogło to zaważyć o jej szansach na zdobycie nowej koleżanki, toteż zdziwienie było jeszcze większe. Czy to element jakiejś gry? A może zmyślna sztuczka Twilight na sprawdzenie tego jak zachowa się Trixie?

– No, widzisz droga koleżanko, już zaczynasz gadać jak twarda babka! I to mi się podoba! – wyjaśniła farmerka. – Wiesz... Ogólnie staram się szanować wszystkie kucyki, ale strasznie nie znoszę mazania się, tchórzeń, czy pustych gadek! Znaczą się wiesz... Fluttershy to inna historia, ale jak chce, to umie pokazać pazurek!

– Ale jakie puste gadki? O co ci chodzi? – dziwiła się Trixie.

– O, babuniu! Czy ty naprawdę myślałaś, że mogłybyśmy cię zlinczować? Albo posłać na wózek inwalidzki?

– A nie?

Tym razem farmerka nie zachichotała. Po prostu wybuchła śmiechem tak gromkim, że o mały włos się nie zakrztusiła.

– Przesz to tylko takie napinki na sucho wsiowego wirachy! Stara, czym ty się przejmujesz?

Czuąc przyjacielską barwę w głosie pomarańczowej farmerki, Trixie uśmiechnęła się niezręcznie. Jakie to szczęście, że od początku nie było czym się martwić.

– No, a teraz cho za mną. Pokażę ci co i jak!

Uspokojona ametystooka spokojnym krokiem udała się za Applejack w głąb sadu. Poczuła się pewniej, choć znów sprawy zdawały się posiadać drugie oblicze. Wraz z uczuciem ulgi, ciągnęła się za nią presja. Zaczęła myśleć tylko o tym, by wykonać zadanie i nie zmarnować kredytu zaufania, jakim obdarzyła ją farmerka. Ale, znając życie, przewidywała, iż na samym końcu popełni jeden, mikroskopijny błąd, przez który znów będzie postrzegana jako niezdara, a tłumaczyć będzie się Fluttershy.

Mimo usztywnienia, po dłuższym czasie noga czarodziejki znów zaczęła trochę boleć, ale dało się to zdzierżyć. Jedynym poważnym minusem był fakt, że musiała nieco zwolnić tempo. Zmuszała się by nadążyć za Applejack i nie zirytować jej swoją słabością. Ta natomiast, przez jakiś czas puszczała mimo uszu nieudolnie tłumione jęki i stęki, udawała, że nie widzi jak bardzo Trixie się męczy, ale w końcu zatrzymała ją.

– Dobra, możesz już przestać. Widzę, że cię boli, tylko nie rozumiem czemu taką twardzielkę zgrywasz? – zapytała farmerka.

– Huh? Przecież sama mówiłaś, że lubisz jak...

– Ale chwila, chwila! Bycie twardą to jedno, ale zgrywanie niezniszczalnej i bezmyślne ignorowanie własnego ciała to druga sprawa! Czemu nic nie mówisz? Przesz ja wszystko rozumiem! – Applejack pokręciła głową. Po chwili zadumy uniosła brodę i rozejrzała się dookoła. – A zresztą. Jesteśmy na miejscu.

Wzorem koleżanki, Trixie rozejrzała się po sadzie, mierząc wzrokiem jabłonie i ich owoce. Od razu zauważyła, że te się różniły, czy wręcz dzieliły na grupy. Niemniej, zastanawiała się czy będzie w stanie poprawnie odróżnić te, które ma zebrać od tych, które mają jeszcze dojrzewać. Niby taka prosta, niewymagająca żadnych szczególnych kwalifikacji czynność, lecz pod czujnym okiem Applejack, Trixie czuła się jak amatorka, która mijała się z powołaniem tym bardziej, im dłużej pozostawała w sadzie.

– A teraz uważaj! – zawołała pomarańczowa klacz, podbiegając do jednej z jabłoni i przyjmując pozycję bojową.

Jeden zdecydowany kopniak solidnie wstrząsnął drzewkiem, powodując, że do koszyka spadły owoce, jednakże nie wszystkie. Te, które nie były przeznaczone do zbiorów posłusznie zostały na swoich miejscach, podczas gdy te gotowe utworzyły niewielką górkę. Trixie patrzyła na to z wciąż narastającym zdziwieniem. Co prawda nigdy nie była orlicą z fizyki, lecz uparcie twierdziła, że takie kopnięcie powinno strącić wszystkie owoce, nie tylko tę wybraną grupę, nawet jeśli stanowiła ona zdecydowaną większość.

Aczkolwiek równie dobrze mogła to być sprawka magii, bo czegoż by innego?

Zszokowana czarodziejka patrzyła jak Applejack podbiega do kolejnych drzewek, przykopując w nie i w ten sposób gromadząc owoce. Za każdym razem w koszu lądowały tylko te właściwe jabłka, cała reszta zostawała na swym miejscu. Nie było ich zbyt wiele, lecz wciąż była to nie lada zagadka dla ametystookiej. Kiedy góra owoców urosła do odpowiednich rozmiarów, farmerka przywołała do siebie Trixie, celem rozwiania jej wątpliwości.

– Patrz tutaj! – Klacz wskazała na jeden z owoców. – Chciałabym, abyś pozbierała tylko takie jabłka. Zobacz, są takie trochę na w pół czerwone, ale u góry mają plamkę. Ledwo widoczną, ale mają. Zresztą, zawsze możesz powąchać skórkę, jeżeli masz wątpliwości. Dotknij tutaj... – Applejack delikatnie ścisnęła jabłko, przytrzymując je od dołu. – Jest miękkie. A jak masz dobry wzrok, to powinnaś zauważyć jak wypływa sok, o tutaj. Nadążasz?

Lazurowa czarodziejka skinęła głową.

– No. Jakby co, soku też możesz spróbować. Albo inaczej! – Applejack sprawnym ruchem podzieliła jabłko na dwie połówki, pokazując czarodziejce wnętrze owocu oraz

pestki. – Przyjrzyj się. Z wierzchu jest tak trochę żółto, ale potem prawie białe. Zielonkawe jest tylko w otoczeniu pestek, widzisz?

– Mhm.

– Znaczą się, nie próbuję ci powiedzieć, żebyś wszystko dzieliła, no bo jabłka mają być w całości, ale chciałabym, abys i tak spróbowała – wypowiadając te słowa, farmerka podsunęła Trixie jedną z połówek.

Ametystooka spróbowała jak smakowało to jabłko. Było soczyste, nawet trochę słodkie, miało w sobie coś wyjątkowego. Podobnie uczyniła Applejack, błogo się przy tym uśmiechając.

– To pomoże ci rozpoznać właściwe owoce. Ooo, tak... – pomarańczowa klacz pośpiesznie dokończyła, oblizała się, otarła usta, po czym podeszła bliżej. – Mówię ci, jeżeli chociaż troszeczkę się znasz na magii, a chyba się znasz, nie powinnaś odwalić kabały. Ale gdybyś nadal miała wątpliwości, to zostaw. Ja potem urządzę małe poprawiny, ok?

Trixie jeszcze raz skinęła głową, lecz wyraźnie ociągała się z jedzeniem. Wyglądała na zakłopotaną. Applejack przewróciła oczami, po czym znów przejęła inicjatywę.

– No dobra, co znowuż jest nie tak? Coś cię trapi? Chcesz coś jeszcze wiedzieć?

– No... Ogólnie, to ciekawi mnie parę rzeczy... – odparła niepewnie ametystooka.

– To pytaj póki mam czas, a nie gapisz się jak sroka w gnat! Co jest?

Postanawiając zacząć od pryncypiów, Trixie przełknęła ślinę i wzięła głębszy oddech.

– Czy to aby na pewno właściwa pora na zbiory? Nie jest już trochę za późno? – spytała.

– A jabłko ci smakuje, czy nie? – odpowiedziała własnym pytaniem Applejack. – A poza tym, kiedy, jak nie teraz?

– Na przykład... Latem?

– Mylisz zbieranie jabłek ze zniwami! – rzuciła pewnie farmerka. – Jeżeli myślisz o życie, pszenicy i takich tam, to racja, już dawno po zbiorach! Ale jabłuszka? Nah, jeszcze z dwie odmiany zdążymy zebrać. Coś jeszcze?

Zdaje się, że to był właściwy moment na zadanie kilku pytań odnośnie magii.

– Jak udaje ci się strącać tylko te właściwe jabłka? W ogóle, skąd wiesz kiedy trzeba je zbierać? Eee... Czemu na jednej jabłoni czasem rośnie kilka... „Różnych” jabłek? – pytała z zaciekawieniem Trixie, nie do końca wiedząc, czy wyrażała się jasno.

Ku jej zaskoczeniu, Applejack wydawała się być bardzo zadowolona z faktu tejże skromnej fali pytań. Zupełnie jakby już od dłuższego czasu myślała o tym, by co nieco poopowiadać, lecz nikt się tym nie interesował, a ona zbędnie przynudzać nie chciała.

– Powiem ci, że dokładnie to sama nie wiem. Po prostu mam w głowie owoce które chcę zebrać, kopię i... Łądują w koszyku! A może to one same se decydują, że jeszcze nie gotowe i trzymają się gałęzi mocniej? Babunia zna o tym bajkę, wiesz? – Klacz odrzuciła do tyłu grzywę. – Skąd wiem kiedy zbiory? Cóż... – Farmerka zaczęła przechadzać się po okolicy, z przejęciem patrząc na jabłonie. – Niektórzy wyliczają kiedy najlepiej zacząć zbiory. Ale to takie... Puste. Zupełnie, jakby między farmerem a owocami jego pracy nie istniało nic.

– A istnieje? – dopytała czarodziejka.

– A jakże! Kochana, uwierzysz, że ja po prostu wyczuwam kiedy i jakie owoce są gotowe? Że jakoś tak wewnątrz myślę sobie kiedy, ile i jakie odmiany jabłek mają dojrzewać i to się dzieje? Znaczą, przyszybcza się? – tłumaczyła z pasją Applejack. – Ja tylko chcę, by babunia i reszta rodu była ze mnie dumna, to wszystko. Chcę ciężko pracować, ale tak, żeby również inne kucyki miały z tego jakiś zysk. Po prostu chcę zebrać jak najwięcej owoców, by dzielić się nimi i czuć się potrzebną! Łapiesz?

– Tak jakby... Ale ty chcesz się dzielić samymi jabłkami? Trochę tego nie rozumiem...

– Ha! Nawet nie masz pojęcia ile pysznych i wspaniałych rzeczy można zrobić z jabłek, o ile znasz się na ich odmianach i wiesz co z czym najlepiej smakuje! A poza tym... – Pomarańczowa klacz spojrzała na zebrane przez siebie owoce. – Wiedziałas, że jabłka nawet po zerwaniu wciąż pozostają żywe? Że zachodzą w nich procesy... Te... No... Eee.. Fizjo... Fizjonomi... Nie, czekaj! Fizjo, fizjo...

– Fizjologiczne?

– No, dokładnie! Widzisz, jak szybko chwytnas? – ucieszyła się Applejack. – Tak czy siak, one nawet czują, kiedy są przerabiane, albo zjadane. Niezwykłe, co?

– W sumie... – Trixie wydawała się mieć wątpliwości. – Ale powiedz, skoro one żyją, to czy nie jest ci trochę... Przykro?

– Nie, nie, nie... – odpowiedziała bez ogródek pomarańczowa farmerka. – Obojętnie, czy jemy je ot tak, czy robimy z nich cydr, jabłecznik, czy cokolwiek, one trafiają do nas i w nas zostają. Wiesz... Ja wierzę, że jeśli będę każdą pojedynczą jabłoń traktować jak żywą istotę i dbać o ich owoce, to uda mi się utrwalić w nich... Coś od siebie? Ja wiem? Coś w tym rodzaju. – Klacz na moment zdjęła swój kapelusz, chcąc nieco pomieszać w swej grzywie. – Ale strasznie się cieszę za każdym razem, kiedy widzę, że moja praca nie idzie na marne. Kiedy mi mówią: „o, ja pamiętam jak świetnie smakowały tamte jabłka”, „o, jaki znakomity cydr”, i tak dalej i tak dalej... Wiesz, to trochę tak, jakby mówili do mnie konkretnie, że odwałam kawał dobrej roboty!

Pomału Trixie zaczęła nabierać poczucia, że zaczyna rozumieć. Od razu przypomniła sobie pierwsze lekcje alchemii tradycyjnej i podstawowe założenia filozoficzne. Mianowicie, że nic nie bierze się z niczego, że wszystko, co egzystuje, krąży w ramach zamkniętego kręgu życia. Nawet w przypadku tak prostej rzeczy jak jabłka, miało to sens. Owoce rosną, zostają magazynowane, przetwarzane, konsumowane, wydalane. Co jeśli kompost, który zasilał sad, a po którym czarodziejka teraz stąpała, pochodził między innymi z owoców zebranych ostatnim razem? Może była to drobna nadinterpretacja z jej strony, niemniej główny koncept był wcielany w życie.

Wszystko gdzieś tam krążyło, miało swój początek i koniec, który to bardziej przypominał początek czegoś innego. I to było zadaniem Applejack: odgrywać istotną rolę w tym kręgu, napędzać go. W pocie czoła, pełna zapału, pomarańczowa klacz ciężko pracowała, nie tylko dla samej siebie, ale również innych.

– To trochę jak... Magia – skomentowała krótko Trixie.

– Ano, możliwe – zgodziła się Applejack. – Może nie mam rogu, może nie mam skrzydeł, może według co poniektórych mało przypominam klacz ale i tak jestem szczęśliwa! – dodała z niekrytą dumą. – Nie interesuje mnie to, co ktoś sobie o mnie myśli. Gdybym mogła, nakarmiłabym owocami mojej pracy każdego kucyka! Zawsze jestem gotowa i mam siłę! To jest prawdziwa magia!

Trixie nie przypuszczała, że mogła dowiedzieć się o tylu wartościowych rzeczach od zwykłej, prostej farmerki. Zmotywowana do pracy, postanowiła myśleć o sobie dokładnie tak samo. Może nie ukończyła żadnej prestiżowej szkoły, może wcale nie była tak znakomita w magii jak to sobie wymyśliła, może nie była aż tak atrakcyjna i przedsiębiorcza, ale dzięki wsparciu Fluttershy znów czuła się wartościowa. A teraz nadarzyła się perfekcyjna okazja by to udowodnić. Z uśmiechem i nowymi chęciami, czarodziejka gorliwie zabrała się do zbiorów.

– Twoja magia jest bardzo pożyteczna... W sumie tak jak każda. – Lazuruwa klacz przypomniła sobie o magii Fluttershy, Pinkie Pie, Rarity.

– Ach, dzięki! – Farmerka mrugnęła porozumiewawczo w stronę swej rozmówczyni.

– Wybacz, że zawracam ci głowę, ale zastanawiałam, czy wiesz coś może o magii Rainbow Dash?

Słyszając to pytanie, farmerka znów zachichotała.

– Stara, a jak ci się podoba pogoda w sadzie? Nie aż tak jesienna, co?

– Um... Owszem? – mruknęła Trixie, czując ukrytą tezę w usłyszanym pytaniu.

– No. I to jest właśnie magia Rainbow Dash! – dodała dziarsko Applejack, gnając w stronę kolejnych jabłoni.

* * *

Chłodne popołudnie upływało lawendowej klaczy w dość nerwowej atmosferze. Pomimo faktu, że znajdowała się w rodzinnym domu, mimo tego, iż po latach odwiedziła swój stary pokój, a co najważniejsze, spędziła nieco więcej czasu ze swymi ukochanymi rodzicami, nie potrafiła pozytywnie patrzeć w przyszłość. Pozostawała posępna, bierna, może nawet trochę nieobecna myślami. Każdy jej uśmiech był sztuczny, zaś co bardziej entuzjastyczny ton służył tylko i wyłącznie temu, by nie martwić rodzicielki.

Twilight Velvet nie dała się temu zwieść. Podsuwając swej córeczce słodką herbatę z cytrynką, postanowiła jeszcze raz spróbować do niej przemówić i dowiedzieć się co ją trapiło. Fakt, iż obecnie była księżniczką, nie rzutował na jej matczyne odruchy ani trochę, ale też nie wykluczał dumy i radości, które to nieco ścierały się z troskami.

– Twily, kochanie... Proszę, powiedz mi, co ci leży na sercu – poprosiła pokornie Twilight Velvet. – Odkąd przyszedłeś, ciągle chodzisz struta. Tylko udajesz, że wszystko jest dobrze. Co się stało?

– To aż tak widać? – burknęła klacz, leniwie mieszając swą herbatę srebrną łyżeczką.

– Night Light od razu to zauważył. Jego zdaniem to вина twego awansu, albo zbyt długiej rozłąki. Ale mnie się wydaje, że na rzeczy jest coś innego – wyjaśniła śnieżnobiała klacz, siadając tuż obok córki.

– Wiem, słyszałam co mówił tata.

– Pamiętaj, możesz się nam zwierzyć ze wszystkiego. Proszę, powiedz co się dzieje. – Velvet spokojnymi ruchami zaczęła gładzić córkę po grzywie, jakby znów była małą klaczką.

Twilight Sparkle sama nie wiedziała co powinna była zrobić. Sądziła, że zupełnie zwyczajna wizyta u rodziców poprawi jej nastrój i umocni w przyszłych działaniach, lecz z każdą kolejną godziną czuła się coraz bardziej osaczona. Nie pomogło nawet przedpołudnie spędzone w swym starym pokoju, który dzięki codziennej pracy matki pozostał dokładnie taki, jakim go Twilight zapamiętała. Ten sam powiew nostalgii, który w pierwotnych założeniach miał uzdrowić jej myśli, tylko pogorszył sprawę.

Oglądając stare zdjęcia, przeglądając książki, podręczniki, zeszyty, powracając do niemalże zapomnianych zabawek czy przechadzając się pośród znajomych ścian, lawendowa klacz przypominała sobie minione lata. Starła się jak najwierniej odtworzyć w myślach swą mozolną i ciężką drogę ku temu, kim była dzisiaj. Tak jakby. Prawdę mówiąc, nigdy nie

spodziewała się, że zostanie księżniczką, że pozna tak wspaniałe przyjaciółki, stanie się ważna i bogata. To było znacznie więcej, niż kiedykolwiek spodziewała się otrzymać za swą ciężką pracę, wierność postawionym sobie celom oraz dyscyplinę. Nie to, żeby była interesowna, po prostu gdzieś w głębi duszy wiedziała, że coś takiego nastąpi, niezależnie od jej woli.

Obecnie Twilight zastanawiała się czy jej sukces okupiony był klęską kogoś innego. Myślała już o tym, jednak dopiero teraz zaczęła się tych myśli bać, niemalże panicznie. Bała się, że gdyby lata temu, w tych najbardziej przełomowych dla niej momentach, pewne sprawy potoczyły się inaczej, to dziś byłaby zupełnie inną klaczą. W związku z powyższym, czy to, co dziś miała, rzeczywiście było efektem jej pracowitości? A może prędzej łutem szczęścia? Wszak wystarczyło by ktoś znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Albo komuś innemu przyszło do głowy powiedzieć zbyt wiele w złym momencie. Albo zareagować wobec określonego problemu inaczej, zmieniając bieg wydarzeń. Tak wiele możliwości, a tak mało wiedzy.

– Córeczko? – spytała Velvet, zaniepokojona bezczynnością lawendowej klaczy. – Proszę, powiedz mi. Przecież widzę, że masz jakieś zmartwienie.

– Mam – mruknęła beznamytnie Twilight Sparkle, wtulając się w swą matkę. – Ostatnio zastanawiałam się... Czy słusznie zasłużyłam na te wszystkie miłe rzeczy, które mnie spotkały.

– Co za pytanie! Oczywiście, że tak! – wypaliła natychmiast biała klacz, odwzajemniając uścisk. – Tak długo i ciężko pracowałaś, toteż księżniczka Celestia postanowiła cię wyróżnić. Zawsze w ciebie wierzyła. Pomagała ci brnąć przez życie bo widziała, że potrafisz dokonywać wielkich rzeczy. Jeśli o to ci chodzi, to naprawdę nie ma o czym mówić.

– No właśnie... Nie do końca to mam na myśli – odparła ze zrezygnowaniem Twilight. – Po prostu... Od jakiegoś czasu nie mogę pozbyć się wrażenia, jakby ktoś lata temu podjął złą decyzję i tylko dlatego miałam szansę na kontynuowanie nauk u Celestii.

– Ależ córeczko, przecież do każdego egzaminu przygotowywałaś się bardzo długo i sumiennie, zrobiłaś dobre wrażenie, słusznie zostałaś przyjęta do Szkoły dla Utalentowanych Jednorożców. Byłaś tego godna, zapewniam cię. Gdyby było inaczej, zdobywałabyś wykształcenie w innej szkole, a księżniczka Celestia nie zgodziłaby się na to, by udzielać ci lekcji osobiście. Chyba w nią nie wątpisz?

Twilight przewróciła oczami. Specjalnie unikała sedna sprawy, a jedynie krążyła wokół niego by przekonać się, czy jej mateczka w którymkolwiek momencie zdobędzie się chociaż na odrobinę krytyki czy wątpliwości. Powinna była wiedzieć, że matka, jak to matka, zawsze będzie swej latorośli bronić, motywować i zapewniać, że na pewno nigdy nie popełniła żadnego błędu, co złego to nie ona. Nie widziała sensu w dalszych tłumaczeniach.

W końcu Velvet i tak będzie święcie przekonana, że wszystko potoczyło się szczęśliwie, uczciwie w stosunku do innych, zatem nie ma o co się martwić. Co jej zatem pozostało?

Mogła wprost powiedzieć co było na rzeczy i skonfrontować matkę ze swym problemem, bez zbędnego przedłużania czy aluzji. Ale coś wewnątrz niej krzyczało, że to nie była właściwa pora. Jakieś dziwne лихо nakazywało jej czekać, nie wiadomo na co. Każda kolejna minuta trwania w bierności wobec zmartwień potęgowała uczucie dyskomfortu, które trapiło Twilight. Jednocześnie klacz słyszała głos Rainbow Dash, który powiadał, że w życiu trzeba ryzykować, by cokolwiek osiągnąć. Może w tym tkwiła metoda? Jeśli nie spokój, to może chociaż uda się osiągnąć upragnioną prawdę?

– I jestem z powrotem, kochana rodzinko!

W tym oto momencie próg domu przekroczył Night Light, niechcący trzaskając za sobą drzwiami. Na ten dźwięk Twilight wzdrygnęła się. Szybkie zakłęcie pomogło ogierowi odesłać kapelusz i płaszcz na wieszak, zaś lekko ubłocone buty posłać do szafki. Torba ze składnikami potrzebnymi do ugotowania wyjątkowego obiadu trafiła do kuchni kilka chwil później. Night Light przeciągnął się i powędrował w stronę dwóch najważniejszych dla niego klaczy. Nieco zmartwiony odkrył, że nawet w cztery oczy Velvet nie zdołała pocieszyć Twilight. Jak na złość, źródło jej zmarkotnienia nie dawało się odnaleźć.

– Jak widzę, lody nie zostały przełamane? – zapytał nieco zmieszany.

– Siadaj – poleciła krótko Velvet. – Wyobraź sobie, że nasza córka uważa, że niesłusznie została przyjęta do szkoły. Że księżniczka Celestia myliła się, od początku do końca i...

– I że honorowanie Twilight było błędem? – dokończył Night, mierząc swą córkę krytycznym spojrzeniem. – Przecież to nonsens. Twilight, kto ci nagadał takich bzdur?

– Ja też uważam, że to wyssane z kopyta niedorzeczności – zgodziła się Velvet. – Ale całkiem możliwe, że to z powodu otrzymania własnego zamku. Czytałam, że jest taki kompleks, i...

– Velvet, na litość, tylko nie zaczynaj znowu z tymi swoimi pisemkami! – zdenerwował się Night Light. Czym prędzej przysunął się bliżej, chcąc zamienić z Twilight kilka słów. – Przecież to poważna sprawa. Twilight, czy to o to chodzi? To tym się martwisz?

– Przecież sama mi powiedziała!

– Na pewno nie wymyśliłaś tego sama! Zawsze tak ciężko pracowałaś... Może ktoś cię szantażuje?

– Twily, a rozmawiałaś o tym z księżniczką Celestią? Albo ze swymi przyjaciółkami?

– pytała zatroskana Twilight Velvet.

– Twilight, proszę cię, powiedz coś! – nalegał Night Light.

Usta zatroskanych rodziców nie zamykały się nawet na chwilę, a tymczasem lawendowa klacz czuła się coraz bardziej zażenowana tą lawiną pytań. Wszystko wskazywało na to, że w oczach mamy i taty nadal była taką małą, niewiele rozumiejącą klaczką, która niepotrzebnie przejmowała się błahostkami. To było dziwne. Z jednej strony uznawali ją za dorosłą, odpowiedzialną, a z drugiej, być może nieświadomie, bagatelizowali jej słowa. Czy naprawdę uważali, że wątpliwości córki po prostu nie mogły być realnym problemem, wynikającym z jej subiektywnej oceny sytuacji, lecz czymś zaistniałym tylko dlatego, że bliżej niezidentyfikowany „ktoś” coś jej powiedział? Czy miłość do dziecka usprawiedliwiała brak obiektywizmu? Czasami Twilight miała wrażenie, że cały świat się mylił, a ona jedyna dostrzegała coś, czego inni nie widzieli. Albo nie chcieli widzieć.

Najbardziej irytujące było to, że ani Velvet, ani Nightowi nie przychodziło do głowy nic konkretnego. Mnóstwo słów, mnóstwo chęci, lecz zero argumentów. W ogóle, zachowywali się tak, jakby niczego nie rozumieli, choć rzekomo słuchali uważnie. A może to z nerwów Twilight nie potrafiła jasno się wypowiedzieć?

– Na litość, jak wy strasznie chrzaniecie! – uniosła się księżniczka, w jednej i tej samej chwili wyrывая się z matce, wściekle uderzając kopytami o blat stołu. – Czy wy nie rozumiecie, że nikt mi niczego nie powiedział, nikt mnie nie szantażuje, tylko sama zbadalam parę faktów i przyszło mi do głowy, że cała moja droga wiodła przez perfidne kłamstwa?!

Wzburzona i z trudem panująca nad sobą Twilight nie chciała wspominać, że owe łączenie faktów zostało spowodowane wyznaniem lazurowej klaczy. Na widok zdziwionych ale również rozczarowanych pyszczków swych rodziców, jej niechęć do Trixie znów przybrała na sile – wszak gdyby nie ona i jej farmazony, nigdy by nie doszło do tej rozmowy i Twilight nie podniosłaby głosu ani na matkę, ani na ojca.

No właśnie. Dopiero po chwili, kiedy zaczęła się uspokajać, zrozumiała co przed chwilą zrobiła. Tym samym poczuła ogromny wstyd. Takie zachowanie nie przystawało nie tylko księżniczce, ale również córce. Rodzice na pewno chcieli dla niej jak najlepiej i starali się ją pocieszyć całym sercem, a ona tak po prostu ich odrzucała. A co jeśli jednak było odwrotnie i to cały świat miał rację, a ona się myliła?

– Twilight... Ja cię nie poznaję – odezwała się zszokowana Velvet. – Jak ty się zachowujesz?

– Ja... Ja naprawdę nie chciałam... – zaczęła lawendowa klacz. – N-Nie wiem jak mogłam...

– Rozumiemy, że masz problem, każdy ma czasem problem, ale jak możesz się do nas tak odnosić? Chcemy ci tylko pomóc – wtrącił się Night Light.

– Mówiłam ci, że to kompleks – szepnęła do ucha swojego męża biała klacz.

– Ja... Ja tylko chcę, żebyście wreszcie zaczęli mnie słuchać ze zrozumieniem...– mruknęła Twilight.

– Jak chcesz, byśmy cię posłuchali, to wpierw uspokój się i usiądź. Proszę. – Wypowiadając te słowa, ciemnoniebieski ogier wstał, po czym spokojnie pomógł swej córce zająć miejsce przy stole. Pochylił się nad nią, jednocześnie dając znak Velvet. Klacz ponownie przytuliła swą córkę, znajdująca się teraz na skraju rozpacz. – Córeczko, jesteśmy z tobą. Po prostu się uspokój i powiedz nam, ale dokładnie, co ci leży na sercu.

– Naprawdę nie masz sobie nic do zarzucenia – dodała ciepłym tonem Twilight Velvet. – Ciężko pracowałaś i odmawiałaś sobie wielu rzeczy, na wszystko zasłużyłaś. I jesteśmy z ciebie dumni. Twoi przyjaciele są z ciebie dumni. Equestria jest z ciebie dumna.

Kilka głębokich oddechów i dłuższy moment zadumy pozwolił lawendowej księżniczce zebrać myśli. Postanowiła po kolei wszystko podsumować. Tak jak radziła Pinkie, nie poddawać się, tylko próbować i próbować.

Zaczynając jeszcze raz od początku, Twilight znienacka otrzymała list, który wyrócił wszystko do góry nogami, potem naiwnie zgodziła się przyjąć Trixie do zamku, czemu towarzyszyło wiele nerwowych, prowadzących donikąd rozmów z Celestią. Następnie została przymuszona do spotkania z Sabriną, później pojechała do Fillydelphii porozmawiać z Veronicą, jeszcze potem przyjrzała się paru innym kucykom, aż w końcu trafiła do stolicy, gdzie była już o krok od poznania prawdy. Tak naprawdę mogła zadać właściwemu kucykowi palące ją pytanie w każdej chwili, lecz postanowiła wpierw posiedzieć w rodzinnym domu, przemyśleć wszystkie sprawy, zastanowić się nad sobą. A może po prostu zależało jej tylko na odwleczeniu rozwiązania całej tej sprawy? A może miała opory przed zmuszeniem kogoś do rozdrapania starych ran?

Uśmiechnęła się. W jednej chwili pojęła skąd się brała cała ta frustracja, wątpliwości, czarne scenariusze. Wystarczyło, że raptem kilka godzin temu, na jedną tylko chwilkę dopuściła do siebie myśl, że Trixie nie kłamała. O zgrozo, przez sekundę uwierzyła tym klaczom i nagle straciła całą wiarę w siebie. Niespodziewanie pomyślała o sobie jak o szczęściarce, która z tytułu słodkiej niewiedzy i niesłusznej opatrności losu zdobyła swoje stanowisko. Załamała się, pozwoliła by przemówiły przez nią emocje, a nie zdrowy rozsądek. Mało tego, podniosła głos na rodziców! Jak w ogóle mogła do tego dopuścić? Przecież właśnie tego chciała Trixie!

Twilight Velvet miała rację. Nawet jeśli coś było na rzeczy, to nie była jej wina. To nie ona popełniła masę błędów. Wszyscy byli z niej dumni i nie było to żadne bałwochwalstwo. Jedynie zazdrośnicy mogliby tak pomyśleć. Zazdrośnicy, tacy jak Trixie albo Sabrina.

Teraz lawendowa klacz prawie nie miała wątpliwości, że to wszystko od początku było celem tych dwóch klaczy. Od początku tak to sobie ukartowały, by zabrać Twilight jak najdalej od przyjaciółek, by skłócić ją z rodziną i zasiać w jej sercu poczucie winy, zepsucia, żeby naprawdę uwierzyła, że przez cały ten czas żyła pogrążona po uszy w kłamstwie. Żeby przyznała, że choć z jednej strony była znakomicie wykształcona, to jednak przez cały ten czas pozostawała ślepa i uboga w pojęcie o tym, co się wokół niej działo.

Co za nonsens. Oczywiście, że Sabrina i Trixie kłamały, od początku do końca. Strugały biedne ofiary, kiedy to Twilight była tu jedyną ofiarą. Intryga godna podziwu, lecz daremna.

– Przepraszam... – szepnęła w końcu Twilight, nieco rozbawiona swą konkluzją. – Naprawdę... Nie wiem co we mnie wstąpiło. Za dużo się martwię.

– Ależ oczywiście, że tak! – Ucieszyła się Velvet, mocniej przytulając córkę.

– I za to cię kocham. Najpierw się przejmujesz, dramatyzujesz, a potem przepraszasz. Moja mała córeczka – dodał Night Light, wzdychając z ulgą.

Mała radość udzieliła się również młodej księżniczce, a po policzku spłynęła niewielka łezka. Oczywiście, że jej droga ku chwale nie nosiła na sobie żadnej skazy. Że też z tych nerwów jej zdolność trzeźwej oceny sytuacji i percepcja uległy zaburzeniu... Na całe szczęście, nie stało się nic, czego nie dało się naprawić.

– Um... Tato? – spytała Twilight. – Co byś powiedział o kucyku, który nigdy nie planował swej przyszłości, któremu nie chciało się kształcić i który wszystko co ma zawdzięcza kłamstwu?

– Cóż. Powiedziałbym, że bardzo, ale to bardzo nieodpowiedzialny kucyk, który za głoszenie nieprawdy powinien zostać stosownie rozliczony – odpowiedział poważnym tonem ogier.

– Zawsze powtarzałam, że kłamstwo ma krótkie nogi – dodała Twilight Velvet.

– Zgadza się. A co byście powiedzieli o kucyku, który z zazdrości usiłuje zagarnąć to, co mu się nie należy i kłamie jeszcze bezczelniej, usiłując przy okazji wzbudzić litość? – Klacz zwróciła się do obojga rodziców.

– Ach, więc to o to chodzi! – Night Light nagle się zdenerwował. – Czyli od początku miałem rację!

– Nie unosi się tak, wystarczy! – Velvet zganiła męża, po czym po raz wtóry zwróciła się ku swej córce. – Twily, kochanie, po co zatem były wcześniejsze nerwy? Mogłaś od razu przyznać, że ktoś nagadał ci głupot.

– Długi język. W dzisiejszych czasach broń groźniejsza od miecza – skomentował Night Light.

– Dokładnie. Widzisz, córeczko? Nie powinnaś się przejmować czyimś czcym gadaniem. Po prostu uwierz w siebie i w to, że słusznie zasłużyłaś na swoją pozycję.

„Uwierzyć”? Trochę dziwne słowo. Przecież na wiarę przyjmuje się coś wtedy, kiedy nikt nie ma stuprocentowej pewności, a snuje się jedynie przypuszczenia, że być może coś ma lub miało miejsce. Jeżeli Velvet mówiła o faktach, powinna wyrazić się w inny sposób. Może tylko jej się wymknęło? A może paranoja wciąż trzymała się biednej Twilight i nakazywała sądzić, że matka powiedziała coś zupełnie innego?

Księżniczka dyskretnie potrząsnęła głową, chcąc odpędzić od siebie tę myśl. Musiała się uspokoić. Musiała wreszcie jakoś to zakończyć. Im szybciej, tym lepiej.

– Sądzę, że jest naprawdę wiele kucyków, które marzą o tym, by osiągnąć podobny sukces – powiedział Night Light. – Problem w tym, że część z nich nigdy nie będzie mogła ścierpieć, że laury przypadły tobie, a nie im, obojętnie jak by im się powodziło. W związku z tym zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie ci zazdrościł i to nie jest powód do tego, by się załamywać. Z tym musisz się po prostu zmierzyć. A najlepiej po prostu machnąć kopytem i żyć dalej.

– Oj tak... – zgodziła się Twilight. – Ale najgorzej jest wtedy, kiedy kucyk w ogóle nie chce nad sobą pracować, a i tak uważa, że wszystko mu się należy.

– Prawda... Hej, a może znamy tego kucyka?

– Opowiedz nam o nim, może wspólnie przemówimy mu do rozsądku – dodała Velvet.

Przez krótką chwilę Twilight rozważała, czy stosownie było wprost wypowiedzieć to imię tu i teraz, ale ostatecznie postanowiła tego nie robić. Od jakiegoś czasu każda jej myśl, każdy, nawet najdrobniejszy niuans w jakimś stopniu wiązał się z lazurową klaczą i młoda księżniczka miała już tego serdecznie dość. Nawet teraz mało brakowało, a pokłóciłyby się ze swymi kochanymi rodzicami, powiedziałyby coś, czego do końca życia by żałowała i czego nie zdołałyby zmazać nawet najszczerze przeprosiny. Dobrze, że skończyło się na „chrzanieniu”.

Najwyższy czas to przerwać. Sabrina kłamała, Trixie kłamała, cała farsa od tego się zaczęła i na tym tak naprawdę powinna się skończyć. Zresztą, Twilight była księżniczką i dwie nic nie znaczące klacze w ogóle nie powinny były zaprzętać jej myśli ani chwili dłużej. Wszak miała na głowie dużo ważniejsze sprawy. Pożałowała zmuszenia się do odpowiedzi na list i zaproszenia Trixie do siebie. Powinna była ją zostawić. Może i kłóciło się to z wizją Celestii, że jako księżniczka powinna była pomagać innym i dbać o dobro każdego kucyka, lecz skoro istotnie tak miało być, to dlaczego nie miałyby zadbać również o siebie? Przecież w trosce również o swoje dobro, czy też dobro swej rodziny, powinna móc odmówić pomocy co niektórym kucykom. Zresztą, jeżeli sama nie będzie czuć się dobrze, to nie będzie w stanie

pomóc nikomu. Nie wspominając już o teorii, że być może niektóre kucyki są złe po to, by inne były dobre i to dlatego nie można ich zmienić.

Co zatem było gorsze? Garść niezadowolonych, nastawionych roszczeniowo kucyków, czy całe rzesze poddanych pogrążonych w poczuciu, iż księżniczka, w którą tak bardzo wierzyli, nie była w stanie zaradzić prawdziwym problemom?

Być może takie podejście nie spodobałoby się Celestii, lecz to ona swego czasu wysłała na księżyc własną siostrę i to na okrągłe tysiąc lat. Wcale jej nie pomogła, bynajmniej nie kierowała się jej dobrem, po prostu pozwoliła Lunie trwać w samotności, zostawiając wszystko na barkach przeznaczenia. Jednocześnie uwolniła Equestrię od mocy Koszmaru. Wybrała tak zwane mniejsze zło, co kosztowało ją wiele cierpień. Być może teraz należało postąpić podobnie?

– Nie. Naprawdę nie ma o czym mówić. Dziękuję – mruknęła lawendowa klacz. – Dziękuję za wasze wsparcie i przepraszam za swoje zachowanie. Może utniemy tę dyskusję? – zaproponowała, ocierając oczy.

– Mimo wszystko bylibyśmy spokojniejsi, gdybyś powiedziała nam absolutnie wszystko – nalegał Night Light.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Czuję się już lepiej. Powinnam była pamiętać, że dobrych kucyków zło nie spotyka – zapewniała Twilight. Tym razem widać było po niej, że ogólna pogoda ducha była zupełnie szczerą. – Ostatnio nie mieliśmy zbyt wielu okazji do wspólnego spędzenia czasu – dodała. – Co wy na to, by dziś wieczorem pójść w jakieś ładne miejsce?

– Bardzo chętnie, ale... Co masz na myśli? – zapytała Velvet, pozytywnie zaskoczona nagłą zmianą nastroju córki.

– Mam na myśli elegancką restaurację, położoną tuż przy najbardziej malowniczym stołecznym ogrodzie, w atmosferze wzajemnego zrozumienia i normalności – wyjaśniła Twilight. – Ja stawiam. W końcu jestem księżniczką, prawda?

Sądziła, że był to dobry pomysł. A przynajmniej zupełnie niezła metoda by chociaż na chwilkę uciec od zmartwień, nerwów i zrobić cokolwiek, co odsunie sylwetki Sabriny i Trixie na dalszy plan.

Oczywiście zachowała dla siebie jeden szczegół. Poza sposobem na miłe spędzenie czasu, miała to być jednocześnie okazja do skosztowania wina i nabrania śmiałości, dzięki której chciała, mimo wszystko, dowiedzieć się całej prawdy. Była pewna, że całą tę farsę z Trixie należy przerwać, lecz wciąż pozostawało pytanie w jaki sposób. Pomyślała, że zanim zedrze z niej kolejną maskę, dobrze będzie mieć stuprocentową gwarancję, że od początku kłamała.

Musiała kłamać... Prawda?

* * *

Po niemalże całym dniu spędzonym na ciężkiej, mozolnej, ale jakże pożytecznej pracy w sadzie, nie było nic przyjemniejszego niż wieczorny chłodek, trzaskające ognisko, a także zimny, świeży cydr. Akurat z tej ostatniej atrakcji Trixie nie mogła skorzystać ze względu na zalecenia lekarza, ale i tak była zadowolona, zarówno z siebie jak i panującej wokół niej atmosfery. Wspólna praca nie zaowocowała żadną wypłatą, ale czymś, co dzięki ostatnim doświadczeniom i potokom wyrozumiałości jakie na nią spłynęły, ametystooka zaczęła postrzegać jako wartość wyższą, niedającą się przeliczyć na pieniądze.

Zabawne. Przez stosunkowo długi okres czasu błyszczące kawałki metalu wydawały jej się jedynym mandatem ku czemuś lepszemu niż karton, schronisko, czy jakaś inna nora, gdzie mogła tylko mniej marznąć, a wciąż głodować. Z tego tytułu głęboko ubolewała nad tym, że tak mało za swą ciężką pracę otrzymywała. Z czasem zaczęła się godzić z tym, że tak oto będzie wyglądać jej żywot już zawsze. Nie widziała dla siebie szansy, ale na całe szczęście myliła się.

Tym razem wszystko wyglądało inaczej. Nie było to złudne światelko w tunelu, ani naiwne marzenia. Wspólna praca scementowała nowe znajomości, raz jeszcze pokazując lazurowej czarodziejce, że ona również może być pożyteczna i doceniona, wystarczy tylko mieć odwagę i spróbować. Jednocześnie jej magia została umocniona, chociaż klacz dalej nie bardzo wiedziała gdzie miałyby poszukiwać jej istoty, by móc się nią posługiwać tak jak Fluttershy, Pinkie Pie czy Applejack.

Wciąż jednak jej serce ścisnął żal, że nie otrzymała tych bezcennych lekcji od Twilight. Ale z drugiej strony, czy naprawdę była to odpowiednia pora na narzekania?

Zastanawiająco zabawna wydała jej się jeszcze jedna rzecz – satysfakcja. Przez przykrości, jakie ją ostatnimi czasy spotkały i sytuację w jakiej się znalazła, Trixie od jakiegoś czasu zaliczała samą siebie do grupy kucyków, które chwytaly się czego popadnie, niekiedy bardzo dużo pracowały i nic z tego nie miały. Owszem, od czasu do czasu udawało się przenocować w suchym i ciepłym miejscu, czy zjeść coś świeższego, jednakże to wciąż nie dawało poczucia, że jej życie zaczyna wracać do normy. Dopiero teraz, kiedy za swe wysiłki została nagrodzona nie monetami, lecz zaufaniem, przyjaźnią, doznała wrażenia realnego przybytku. Ironia leżała w tym, że kiedyś unosząca się dumą sztukmistrzyni miała za nic te wartości, a dziś to one ratowały jej życie. Co nie oznaczało, że nie miałyby ochoty napelnić swych kieszeni czymś dającym się wyrazić w liczbach. Pomyślała jak cudownie by

było, gdyby w niedalekiej przyszłości udało jej się podjąć taką pracę, za którą otrzymywałyby wynagrodzenie i jednocześnie czuła się godna. Byłoby to coś, czym mogłaby się pochwalić koleżankom.

Zza czarno-granatowych obłoków leniwie zerkwały gwiazdy, a ogień trzaskał żywo, rzucając na zgromadzone wokół ogniska klacze czerwonawą, niosącą ciepło poświatę. Przez długi czas eter wypełniał głos pomarańczowej farmerki, nad wyraz zadowolonej ze zbiorów. Nie udało się zebrać i zmagazynować wszystkich owoców, ale wciąż był to wynik imponujący, osiągnięty kopytami zaledwie pięciu kucyków. Aczkolwiek przytomnych przy ognisku było tylko czworo. Big Macintosh do wygadanych jegomościów raczej nie należał, toteż bardzo szybko poczuł się znudzony. Ogier po prostu przeszedł nieco dalej, po czym układając się pod jedną z jabłoni postanowił uciąć sobie drzemkę. Najwyżej, jeśli sen okaże się zbyt silny, spędzi tę noc na świeżym powietrzu. Co to było dla zahartowanego farmera jego kalibru?

Czas mijał, a Fluttershy w dalszym ciągu z mozołem sączyła swoją porcję cydru, podczas gdy wyraźnie rozbawione Applejack i Rainbow Dash zaczęły sobie żartować, obśmiewać własne wady, czy też śpiewać ludowe przyśpiewki. A raczej, jedna śpiewała, a druga tworzyła „muzykę”. Było to rozweselające, lecz niekoniecznie miłe dla ucha. Po jakimś czasie w końcu zaschło im w gardle, lecz kolejne łyki cydru szybko przyniosły im orzeźwienie. Zaowocowały też następnymi pomysłami na rozerwanie się po pracy.

– E, co wy na to, by sobie pograć w butelkę, co? – wystrzeliła nagle Rainbow Dash, orientując się, że butelka cydru, którą przyniosła Applejack, była pusta.

– Ja się niczego nie boję, mogę grać! – zgodziła się farmerka. Ocierając usta, przeskoczyła wzrokiem na zmieszaną Fluttershy.

– Um... Jeśli bardzo chcecie, to zgoda... Ale nie zadawajcie mi krępujących pytań, bardzo proszę... – wymamrotała skrzydlata klacz. Sprawiała wrażenie nieco wystraszonej.

– Yo, masz moje słowo. Ty? – Applejack zwróciła się do Trixie.

Podzielając obawy swej żółtej przyjaciółki, ametystooka nieco się ociągała, lecz w końcu zdecydowała się odpowiedzieć. Jednakże nie było to ani potwierdzenie, ani zaprzeczenie. Wiedziała, że na ogół nie powinno się na pytanie odpowiadać pytaniem, ale postanowiła zrobić wyjątek.

– Nie gniewaj się, ale... Co to za gra?

Zgodnie z przewidywaniami Fluttershy, słysząc to pytanie i Applejack, i Rainbow Dash wybuchły serdecznym śmiechem, okazyjnie wyrzucając z siebie pojedyncze słówka. Przez chwilę czarodziejka poczuła się jak przybyszka z innej planety, ale nie było jej przykro.

Cały czas starała się pamiętać o Pinkie Pie. Ona bardzo często śmiała się z siebie samej, natomiast w stosunku do innych kucyków, śmiała się do nich, a nie z nich. Z Applejack i Rainbow Dash musiało być podobnie, toteż Trixie w milczeniu czekała na wyjaśnienie reguł gry.

– Dobra, już dobra, cicho! Ja jej powiem! – farmerka zatkała wciąż chichoczącej tęczogrzywie usta. – Łokej, stara, to jest gra w szczerłość! Jedna z nas kręci butelką, a ta, na którą wypadnie, musi szczerze odpowiedzieć na pytanie. Jak nie odpowie, to czeka ją wyzwanie, a drugi raz kręci ta, co pytała!

– Widzę, że rozumiesz, no to nie ma co się pieścić! – oznajmiła pełna entuzjazmu Rainbow Dash, odejmując kopyto przyjaciółki od warg. – Ja kręcę pierwsza! Aha, nie używaj magii, żeby sterować butelką, jasne? – klacz zwróciła się do jedyne go jednorożca w gronie. – Jesteśmy umówione, że tylko Rarity może to robić.

– I tylko wtedy, kiedy my ją pytamy! – dodała Applejack, mrugając porozumiewawczo w stronę swej przedmówczyni.

– Wiesz? Bardzo dobrze, że jej tu teraz nie ma – szepnęła swej lazuruwej przyjaciółce Fluttershy. Odchrząknęła, zwracając na siebie uwagę. – No i jak? Gramy?

– Gramy, gramy! Uwaga!

Rainbow Dash zakręciła butelką jako pierwsza. Obracające się z dużą prędkością naczynie połyskiwało w świetle płomieni. Klacz ze zniecierpliwieniem czekała, aż się zatrzyma, zaś pomarańczowa farmerka spoglądała zawadiacko, raz w stronę obojętnej Trixie, raz w stronę stresującej się Fluttershy. W końcu butelka zaczynała zwalniać, aż się zatrzymała. Jej wskazanie nie zdziwiło ani Rainbow Dash, ani Applejack.

– Wiedziałam, że tak będzie – szepnęła do siebie Fluttershy, burząc się, ale tylko troszeczkę.

– Pytanie, czy wyzwanie? – zapytała zdecydowanie Rainbow Dash. Applejack już zacierała kopyta.

Żółta klacz miotała się między dwiema możliwościami, aż w końcu doszła do wniosku, że złożona Rarity obietnica o występie na jej najbliższym pokazie sama w sobie kwalifikowała się na wyzwanie, zatem dla równowagi dobrze by było poprosić o pytanie. Tak też zrobiła.

– W porządku... Powiedz mi zatem... – przeciągała tęczogrzywa z zamiarem zbudowania dramatycznej otoczki w ramach przyjacielskiej drwiny ze zbytnio przejmującej się grą Fluttershy. – Czy to prawda, że nocą podjadasz masło czekoladowe i nie myjesz zębów?

– Huh? – słysząc to pytanie, skrzydlata klacz uniosła do góry brwi, nie bardzo wiedząc czy to był mało zabawny kawał, czy prawdziwe pytanie.

– No, dobre pytanie! – ucieszyła się Applejack. – Droga przyjaciółko, coś mi się wydaje że ostatnio utylaś! – rzuciła w stronę Fluttershy.

– Um... Nie! To znaczy... Może troszeczkę przybrałam na wadze... Ale tak ociupinkę, ale... Ale to na pewno nie przez masło czekoladowe!

– A więc jednak! – Rainbow Dash na chwilę wzleciała ku górze i okrążyła ognisko. – A co z ząbkami? Dlaczego przestałaś je szczotkować?

– Nie przestałam! Um... To znaczy... Może raz zapomniałam... Ale każdemu się zdarza! – broniła się zakłopotana klacz. – Och, kto rozpowiada takie rzeczy? Czy same to wymyśliłyście? – zapytała poza konkursem.

– Angel twierdzi, że masz brzuszek! – rzuciła lekko kpiącym tonem farmerka.

– Ciekawe, czy jeszcze chrapie jak śpi? – szepnęła do ucha Applejack rozbawiona Rainbow Dash. – I zdaje się, że będę musiała cię wyciągnąć na mały trening. Trochę ruchu dobrze ci zrobi!

– *Świetnie* – pomyślała sobie ironicznie Fluttershy, po czym nieśmiało zakręciła butelką.

Siła włożona we wprowadzenie w ruch naczynia nie była zbyt duża, toteż wykonało ono tylko kilkanaście obrotów, zanim zatrzymało się na Applejack. Skrzydlata klacz uśmiechnęła się tajemniczo.

– A ja poproszę wyzwanie! – rzuciła bez zastanowienia farmerka. Dopingowana przez Rainbow Dash, dumnie zadarła nosa, będąc przekonaną, że Fluttershy niczym jej nie zagnie.

– No dobrze – zaczęła spokojnie żółta klacz. – Mam dla ciebie wyzwanie... – Zerknęła na tęczogrzywą. – Skoro będę trochę ćwiczyć... Wiesz, żeby odzyskać formę... Zanim będzie pokaz...

– E, jaki pokaz?

– Chciałabym, abyś na jakiś czas mnie zastąpiła – wyjawiała Fluttershy. Odpowiedziało jej pytające spojrzenie. Skrzydlata klacz westchnęła, po czym zebrała się na dalsze wyjaśnienia. – Obiecałam Rarity, że wystąpię jako modelka na pokazie jej nowej kolekcji... Ale wcześniej będzie potrzebna jej pomoc w przygotowaniach... No i... No i ty mnie zastąpisz. Od pojutra – starała się brzmieć stanowczo, lecz zmarszczone brwi farmerki skutecznie ją zestresowały.

Nie trzeba było długo czekać, aż Rainbow Dash wybuchła kolejną salwą śmiechu. Podobny nastrój miał spore szanse udzielić się także Trixie, jednakże zwyciężył zdrowy rozsądek. Po co było ryzykować i narażać się świeżo zdobytej koleżance?

– Codziennie będę tam wpadać, z popcornem i colą! – rechotała tęczogrzywa. Obrócona na grzbiet, przebijając kopytkami, pływała beztrosko w przestworzach.

– Nie tak prędko! Za chwilę zabiorę cię z widowni na scenę! – rzuciła gniewnie Applejack, kładąc kopytko na butelce.

– Wcale nie, bo ja teraz będę wybierać tylko pytania! – odparła pewna siebie Rainbow Dash. – A ciebie Rarity będzie przebierać, czesać, malować, o! Ja jeszcze koleżanki z Wonderbolts zaproszę!

Zdenerwowana Applejack prychnęła nieprzyjemnie. Jej pełen gniewu wzrok podążał za latającą w tę i nazad tęczogrzywą, podczas gdy butelka kręciła się jak szalona. Bardzo długo trzaskom ognia towarzyszył cichy świst, aż w końcu naczynie zaczęło zwalniać. Farmerka miała nadzieję, że natychmiast otrzyma okazję do odgryzienia się na wciąż chichoczącej Rainbow Dash, lecz los zaplanował dla niej coś innego.

Lekko zrezygnowana, powoli uniosła wzrok, by spojrzeć na zaskoczoną i nie wiedzącą czego się spodziewać Trixie. Po głębokim oddechu, farmerka zdmuchnęła sprzed oczu grzywę. Podejrzewała, że jak na złość tego wieczora ani razu nie uda jej się trafić na Rainbow Dash, toteż będzie na zmianę przepytować a to Trixie, a to Fluttershy.

– No, to może być ciekawe – rzuciła chłodno. – Co wybierasz?

– Eee... Może pytanie? – mruknęła niepewnie Trixie. Biorąc pod uwagę usztywnienie na kończynach i fakt, że musiało minąć jeszcze trochę czasu zanim odzyska pełnię zdrowia, wołała odpuścić sobie wyzwanie.

– A bardzo proszę! Powiedz ty mi, co tak właściwie sprowadza cię do Twilight... Która zdaje się gdzieś wsiąkła, no, ale w końcu się znajdzie sama, tak jak zawsze, nie?

Czarodziejka obawiała się tego pytania. Z jednej strony była to gra w szczerą i skłamać nie mogła, nawet nie zamierzała. Wszak miała raz na zawsze skończyć z kręactwem. Drugą stroną medalu była obietnica dana Twilight. Nie chciała jej zawieść, toteż absolutnie nie mogła poruszać bardzo delikatnego tematu, który to przywiódł ją do Ponyville.

– Bardzo przepraszam, ale nie mogę powiedzieć – szepnęła ze skrucą Trixie. – Może jakieś inne pytanie?

– E, to wbrew zasadom! – zdenerwowała się Applejack.

– Co jest, już koniec dobrej Trixie? – zapytała podejrzliwie Rainbow Dash.

– Oj, nie! Tylko... Wicie, ja już nie chcę żeby kucyki myślały, że moje słowa są nie warte. – Ametystooka zaczęła się tłumaczyć. – Może to nie było do końca tak, że coś obiecałam... Po prostu Twilight nie dała mi dojść do słowa. Ale chciałabym uszanować jej wolę.

Czarodziejka od razu została zmierzona przez Applejack i Rainbow Dash krzywymi spojrzeniami. Nie czuła się z tym dobrze, przyjaciółki wyraźnie jej nie dowierzały. Na jej

szczęście, po raz kolejny zresztą, z pomocą przyszła Fluttershy, która zasugerowała farmerce, że najlepiej zrobi jak po prostu zada inne pytanie. Potwierdziła, że ona również chciała poznać kilka szczegółów, lecz Trixie wytłumaczyła się w podobny sposób, co ona uszanowała. Zresztą, obietnice dane innym kucykom, obojętnie w jakiej formie i okolicznościach, według niej stały ponad regułami jakichkolwiek zabaw.

– No dobra, niech ci będzie – burknęła Applejack. Pomarańczowa klacz na poczekaniu wymyśliła nowe pytanie. – Powiedz mi... Bo ponoć żeś przez moment do tej samej szkoły co Twilight chodziła?

Trixie niemrawo skinęła głową.

– No. To weź mi powiedz, czemu jej nie skończyłaś? Co żeś tam nawyprawiała?

– Miało być jedno pytanie... – szepnęła Fluttershy, ale Applejack w ogóle jej nie usłyszała.

Trixie westchnęła przeciągle, zwieszając nos na kwintę. Czuła na sobie niecierpliwe, być może nawet trochę podejrzliwe spojrzenia koleżanek. Ta kwestia ledwo-ledwo zahaczała o jej największe zmartwienie, z czym były związane również nerwy Twilight, a także wszystkie nieprzyjemności, jakich lazurowa klacz miała nadzieję uniknąć. Nie była pewna, czy powinna o tym opowiadać, lecz nie chciała znów prosić o inne pytania. Bała się, że niechcący zdradzi o jeden sekret za dużo, lecz tak dobrze czuła się w towarzystwie Applejack, Rainbow Dash i Fluttershy, że panicznie bała się je stracić.

W końcu czarodziejka podjęła decyzję i czym prędzej znalazła właściwe słowa. Chciała brzmieć poważnie, wiarygodnie, odpowiedzieć możliwie jak najbardziej wyczerpująco. Raz jeszcze wzięła głęboki oddech, po czym uniosła głowę. Tymczasem, na pyszczkach przyjaciółek zagościł wyraz palącej ciekawości.

– W porządku. Ekhm... Może zacznę od tego, że dla mnie było to trochę niespodziewane. Mojej mamie bardzo zależało na tym, abym była wykształcona i... – Trixie urwała. Zaczęła nerwowo się rozglądać, zupełnie jakby jakieś „coś” miało „skądś” podpowiedzieć jej co powinna mówić. – To dla mnie dosyć trudne, więc musicie się zadowolić tym, że moja mama była gotowa poświęcić naprawdę wiele, abym mogła podjąć naukę w Szkole dla Utalentowanych Jednoroźców. No i... Po drodze podjęła kilka decyzji, które... Eee... Nie wyszły nam na dobre. Może nawet zależało jej trochę za bardzo, a ja nie chciałam jej smucić... Sama nie wiem.

– Taa, rozumiem. Ambicje matki ambicjami córki. Mów dalej – poprosiła zainteresowana Applejack.

– Poziom był... Wysoki. Zbyt wysoki. Może od początku byłam na nie swoim miejscu, ale chciałam próbować. Uczylałam się.

– Ha! Oszukać przeznaczenie po raz kolejny? – parsknęła zawadiacko tęczogrzywa, za co została dyskretnie skrytykowana przez Fluttershy.

– Staralam się coraz bardziej i bardziej, również... Również ze strachu. Ale i tak miałam dobre oceny tylko z tych przedmiotów, które wydawały mi się... Fajne. Na nic więcej nie było mnie stać. I... I pewnej nocy...

Czuając, jak Trixie zaczyna powoli się załamywać, żółta klacz postanowiła przerwać grę i oszczędzić koleżance żalu, przykrości i Discord jeden wiedział czego jeszcze. Ona sama zaś, chciała uniknąć widoku zmuszającej się do bolesnych zwierzeń czarodziejki. Od początku miała wątpliwości, czy Trixie powinna brać w tym udział, lecz teraz była już pewna, że był to dla niej zbyt wiele.

– Trixie, jeżeli to dla ciebie zbyt trudne, to skończ. Zresztą... Zresztą i tak sporo wyjaśniłaś, prawda? – Fluttershy skierowała porozumiewawcze spojrzenie ku niezdecydowanemu Applejack i Rainbow Dash.

– Nah, nie sądzę. Reguły są jasne, szczerowość do końca! – upierała się farmerka.

Owszem, mówienie o tym, przywoływanie przykrych wspomnień, a nawet gorący oddech wzburzonej Twilight na karku, wszystko to było dla Trixie bardzo trudne do przełknięcia. Ale jednocześnie, im dalej w to brnęła, im więcej udawało jej się z siebie wyrzucić, tym lżejsza, silniejsza, lepsza się czuła. Jeżeli właśnie na tym polegała uzdrawiająca moc prawdy, to chciała zacisnąć zęby i znieść jeszcze więcej. Jeśli na końcu miała na nią czekać nagroda, czuła się gotowa do udowodnienia nowym koleżankom, że już niczego się nie obawiała.

– Dziękuję ci, ale chciałabym powiedzieć coś jeszcze – mruknęła ku Fluttershy lazuru czarodziejka, tuż zanim zwróciła się do Applejack. – Zatem, jeśli mam być szczerą... Było mi bardzo trudno. Po tym jak dostałam pierwsze lanie za dwóje i kiepską średnią, myślałam, że wystarczy jak zmuszę się i zacznę dostawać chociaż trójki, żeby na świadectwie jakoś to wyglądało... Ale... – Trixie przełknęła ślinę. – Ale to wciąż było za mało. Mniej spałam, mniej jadłam, więc kolejne kary bolały coraz bardziej...

– No nie gadaj... Byłaś bita za słabe oceny? – zdziwiła się Rainbow Dash.

– Jakoś średnio chce mi się w to wierzyć. Oj, podpadasz mi koleżanko, podpadasz mi... – Applejack pokręciła głową.

– Mówię prawdę i mogę to przysiąc na wszystko co dla mnie ważne – broniła się amethystooka. – Poza tym... Nie chcę was urazić, ale chyba nie macie pojęcia, co się może stać, kiedy... Gardzi się drugim kucykiem... Nie kocha się go. Nikomu nie życzę takiego losu.

– Nikomu? – niedowierzała tęczogrzywa.

– Nikomu. Wiem, że kiedyś postępowałam inaczej, ale żałuję tego z całego serca. I do dzisiaj jest mi wstyd. Jeżeli czujecie się urażone, to przepraszam – wyjaśniła czarodziejka, po czym powróciła do meritum. – Nie czułam się dobrze w tej szkole. Wydawało mi się, że jestem gorsza, bo nie miałam obrzydliwie bogatych rodziców ani dobrych wyników w nauce. Nie ubierałam się modnie i nie miałam aż tak wielu zabawek... Nauczyciele starali się mi pomóc, ale nic się nie udawało. Nie wiem dlaczego...

– No to dlaczego wcześniej nie zrezygnowałaś? Nic nie rozumiem! – dziwiła się Applejack. – Ja uważam, że jak ktoś gdzieś nie pasuje, to nie ma co udawać, tylko coś zmienić... Poszukać dla siebie innego miejsca. – Klacz podrapała się po głowie, sięgając pamięcią wiele lat wstecz. – Miałam podobnie dawno, dawno temu, jeszcze zanim zdobyłam swój znaczek! Długo zastanawiałam się, gdzie będę pasować, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że nigdzie nie będzie mi tak dobrze, co w rodzinnym domu. Tutaj, w Ponyville, na naszej farmie!

– No to może byłam naiwna, albo brakowało mi odwagi. Naprawdę wiele się musiałam nacierpieć, zanim wreszcie zmieniłam szkołę – ciągnęła dalej Trixie. – Parę razy tak bardzo się bałam, że ściemniałam co do ocen... Ale to i tak prędzej czy później wychodziło na jaw... – Klacz opuściła głowę, nieco ścisząc głos. – Raz oberwałam tak mocno, że prawie nie mogłam się ruszyć i na lekcje poszłam dopiero na drugi dzień... Wstydziłam się swoich sińców... Maskowałam je. Heh... To chyba było moje pierwsze zakłęcie iluzji w życiu... – w tym miejscu Trixie na moment urwała, celem zebrania myśli. Czuła cudowną ulgę, spływającą po niej niczym strumień leczniczej energii. – Um... No i tyle. Trochę chore, co?

Towarzyszące lazurowej czarodziejce klacze wydawały się nieco zmieszane, może nawet speszone szczerością nowej koleżanki. Przez długi czas miały trudności ze znalezieniem właściwych słów, lecz w końcu jedna z nich zabrała głos. Była to Rainbow Dash.

– Wiesz... Nie chciałabym powtarzać do znudzenia oklepanego sloganu, ale... Kłamstwo ma krótkie nogi.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak wiele czasu zajęło mi pojęcie prawdziwości tych słów – odparła Trixie, z sekundy na sekundę czując się coraz lepiej. W jej sercu rozpałił się ciepły, przyjemny płomień, który dodał jej otuchy. Czyżby odzywała się jej magia? – Ślepo podążałam za tym, co nie trzeba. Może gdybym miała obok siebie prawdziwych przyjaciół, wszystko potoczyłoby się inaczej... – myślała na głos. – Dziękuję wam, że tu jesteście. Gdyby nie wy, pewnie teraz by mnie tu nie było. Siedziałabym sama, nie wiadomo gdzie...

– Eno, nie nie wiadomo gdzie, tylko w szpitalu! – wtrąciła Applejack. – O, właśnie! Kiedy ci to o, zdejmują? – pomarańczowa klacz wskazała na usztywnienie jednej z kończyn Trixie.

– A ja wiem? Może jutro się zbadam i wyjdzie na to, że już po strachu i mogę chodzić bez tego?

– Byłoby dobrze – wtrąciła nieśmiało Fluttershy, głęboko zmartwiona wyznaniem przyjaciółki ale również szczęśliwa z powodu jej odwagi i szczerości.

– Taa... Dobrze wiedzieć. To co, zakręcisz, droga koleżanko?

Uśmiechając się, lazurowa czarodziejka otarła pyszczek, po czym pełna pogody ducha i radości chwyciła za butelkę. Energicznym ruchem zakręciła nią, nie mogąc się doczekać na kogo wypadnie tym razem.

* * *

Nie powinna była tego robić. Dała się zwieść słodkim gadkom rodziców. Pozwoliła, by alkohol znów nią zawładnął i upośledził percepcję, racjonalne myślenie, tak jak nieco wcześniej uczyniły to skolatane nerwy.

Ale jak to było możliwe? Fizycznie, matematycznie, logicznie, jakkolwiek? Przecież była przekonana, że mimo przesłanek, mimo wątpliwości, wszystko to okaże się wierutnym kłamstwem. Nie wierząc własnym uszom, ponawiała pytania jak szalona, gorliwie zabiegała o ujawnienie szczegółów, nieważne jak daleko by sięgały. Jednakże czego by nie zrobiła, jak nie sformułowałaby swych wypowiedzi, zawsze czekało ją to samo. Brutalna, od wielu lat skrzętnie ukrywana prawda. Prawda, która zburzyła jej duchowy ostatni bastion.

To było ponad jej siły. Serce bolało jakby ktoś bez przerwy dźgał je sztyletem, a lament galopującej za nią kłaczy tylko pogarszał sprawę. Czuła się zraniona i oszukana. Choć rozsądek podpowiadał co innego, musiała ją zignorować. Wypuszczając spod powiek słone łzy, zamknęła się w swej karecie, po czym poleciała chyży zryw ku bezkresnym przestworzom. Pospiesznie opuściła stolicę, zostawiając za sobą wszystkie kucyki, które wciąż szczerze pragnęły wszystko jej wytłumaczyć, jeszcze raz, od początku do końca.

Ale ona miała już serdecznie dosyć wyjaśnień.

Płakała rzewnymi łzami, drżąc niespokojnie i bijąc się ze swymi myślami. Myślami, którymi w większości były wspomnienia, teraz jawiące się bardziej jako iluzja, słodkie kłamstwa, których przez lata nie była świadoma. Nie brakowało również wizji niedalekiej przyszłości i rozważań, jak mogłaby postąpić i jak zareagują na to inne kucyki. Księżniczka czuła potworną presję czasu, miała świadomość, że nie było już odwrotu. Coś musiała zrobić, a decyzję o tym musiała podjąć w ciągu kilku godzin. Ten bulgoczący kocioł myśli raził ją bezlitośnie, totalnie niszcząc jakąkolwiek normalność, a tylko podsycając złość, nienawiść, poczucie beznadziejności i osamotnienia. Nie wierzyła bowiem, że ktokolwiek mógł jej

pomóc, nawet przyjaciółki. Totalnie rozstrojona, usiłowała nad sobą zapanować, celem ustalenia nowego planu. Była już pewna, że na świecie nie istniało jakiegokolwiek miejsce, w którym mogłaby odnaleźć święty spokój. A czas mijał.

Wybór był prosty. Albo pozbędzie się problemu, albo już zawsze będzie śmieszną, sztuczną, okrytą hańbą niby-księżniczką, swoistą wizytówką niekompetencji Celestii i największą pomyłką w historii.

– Krążyć! – warknęła gniewnie, chowając swe zroszone łzami oblicze w kopytkach. – Nie ważcie się nawet na chwilę schodzić w dół, dopóki wam nie powiem!

Zaprzężeni do karety skrzydlaci gwardziści sami nie wiedzieli co o tym myśleć. Zresztą ich ziemski kolega czuł podobnie. Coś okropnego wisiało w powietrzu i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Widząc płonąca wściekłością, ale również zalaną łzami księżniczkę, nie ośmielił się odezwać.

– Ha, ha... Ha... Wiem! To jest to! – Twilight odsłoniła swój rozmazany pyszczek, ukazując obłęd w oczach. – Zabierzcie mnie do zamku w Ponyville! I chcę, byście przyprowadzili do mnie dwie klacze! – rozkazała. – Nie interesuje mnie, że jest środek nocy! Chcę je widzieć najszybciej jak to możliwe!

Twilight pomyślała, że najlepiej będzie jak przestanie rozpaczać, pozbiera się, zbierze myśli i zasięgnie języka u kogo trzeba. A gdy dowie się, co czyniła Trixie podczas jej nieobecności, z pewnością wymyśli jak ją przepędzić i jak sprawić, by wyglądało to tak, że w swej decyzji miała słuszość. Tak, żeby kucyki szukały źródła całego zła w czarodziejce, a o niej nie myśleli jak o tej złej. Grunt to nie okazywać słabości. Twilight uważała ametystooką za słabą i tchórzliwą, toteż nie obawiała się, że nawet przyparta do muru cokolwiek wyjawia. Zresztą, co ona znaczyła przy Księżniczce Przyjaźni?

– *No i co z tego, że akurat w TEJ sprawie nie kłamałaś? Na pewno zdążyłaś już wymyślić całą masę nowych bajeczek. Ha... I tak nikt ci w nic nie uwierzy... Zniszczę cię* – groziła w myślach Twilight Sparkle, czując jak wszystkie jej żale zmieniają się w determinację i dodający sił gniew.

Lawendowa klacz wiedziała już, że tej nocy nie zaśnie, a wszystkie jej myśli będą przepełnione złością, może nawet nienawiścią. Jednakże, nie myślała już o tym jak o Koszmarze czyhającym na okazję do zawładnięcia kolejną księżniczką. Twilight Sparkle po raz pierwszy w swoim życiu pomyślała, że nareszcie zaczyna rozumieć co tysiąc lat temu musiała czuć Luna.

– *Nawet jeśli... Nie pozwolę ci znów narzucić swojej woli, Celestio.*